

KOBIETA NA ZAKRĘCIE

Recitalem „Piosenki z teatru” Krystyna Janda zapoczątkowała szóstą edycję corocznego przeglądu „Małe sztuki z wielkimi aktorami”. Owacyjnie przyjęta aktorka – w nabitej do ostatniego miejsca sali Teatru Na Woli – zaśpiewała znane przeboje z trzech reżyserowanych przez Magdę Umer przedstawień: „Biała bluzka” Agnieszki Osieckiej, „Kobieta zawiedziona” Simone de Beauvoir i „Marlene” Pam Gems. Uzupełniała je swobodną, niemal intymną opowieścią – o odtwarzanych postaciach, kontaktach z autorami polskich tłumaczeń oraz o Magdzie Umer, która nie do końca zdołała przekonać wykonawczynię, że dobrze śpiewać to niekoniecznie głośno. Cichy, skupiony głos może sprzyjać śpiewaniu „Widzisz małą, jak to jest”, ale już nie „Wariatce” znanej z repertuaru Maryli Rodowicz – tak uważa Janda i śpiewa głośno.

Na stereotypowe pytania dziennikarzy, czemu zajęła się „Kobietą zawiedzioną”, aktorka zwykła odpowiadać,

że spodobał jej się tytuł. Bohaterka sztandarowej powieści feministycznej przeżywa zdradę męża. „Jakaś baba cały czas płacze, kto tego wysłucha?” – zastanawiali się najbliżsi. „Rozwódki” – uznała zapytana. Aby „ożywić trumienkę”, postarała się, by autorską adaptację uzupełniały najlepsze francuskie piosenki z opisywanych czasów. Ze stu oryginałów wybrano ich dziesięć. Najbardziej magiczny moment Janda z Umer przeżyły, gdy poprosiły o przekłady Jeremiego Przybory i Wojciecha Młynarskiego. „Cyganeria”, „Pada śnieg”, „Jest fantastycznie” i inne przeboje, znane z wykonanń Earthy Kitt, Aznavoura, Brela, Adamo. Aż strach pomyśleć, z jakimi prawykonaniami mierzyła się wykonawczynie. Nie dziwiły gorące oklaski, choć aktorka nie ukrywała, że występuje „w charakterze kury chińskiej”, jej głos nie oszczędziła bowiem grypa. Ptasia, jak żartowała.

Piosenki Marleny Dietrich Janda zostawiła „na deser”. Ceniła tę artystkę od wczesnych lat młodzieńczych za to,

ROBERT JAWORSKI

że nie podlizywała się mężczyznom, jak rozmaite słodkie gwiazdki typu Marilyn Monroe. Wołała opcję odtwórczyni „Błękitnego anioła”, która przedstawiła płci brzydkiej ganiała po papierosy.

Wspinała była anegdota o tekście napisanym nie według oryginalnych słów, ale do melodii i min Dietrich

podczas jej jednego z ostatnich koncertów w paryskiej Olimpii. Młynarski uporał się z zadaniem w 20 minut. – Utrzymuj, że pisałem to dwa tygodnie – prosił Krystynę Jandę. – Bo inaczej stracą do mnie szacunek. Dlatego aktorka sugeruje, by tej wiadomości dalej już nie rozpowszechniał.

„Martwe liście” z tekstem nieodwołanego Jeremiego Przybory okazały się nieukończonym bismem gorąco oklaskiwanej artystki. Emocje wzięły jednak górę, co widzowie przyjęli z pełnym zrozumieniem.

